

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 143 (Rok IX, Nr 14)

15 grudnia 1949

Gena (Price) 1/6

R A D A P O L I T Y C Z N A

DNIA 4 grudnia podpisane zostało między Stronnictwem Narodowym, Polską Partią Socjalistyczną i PRW NiD porozumienie o utworzeniu Rady Politycznej — komunikat stronictw w tej sprawie ogłoszony był w prasie, powtarzamy go poniżej. Aby należycie ocenić znaczenie tego wydarzenia trzeba zastanowić się nad okolicznościami jakie go poprzedziły.

Z chwilą cofnięcia uznania międzynarodowego rządowi polskiemu przez Brytanię, Stany Zjednoczone i Francję w r. 1945, rząd ten, aby móc skutecznie w możliwym zakresie działać, musiał mieć jak najmocniejsze oparcie we własnym społeczeństwie. Gdzie tytuł prawny był przez mocarstwa nieuznawany tam tym potrzebniejszy był tytuł moralny w postaci niewątpliwego uznawania przez naród. Rząd ówczesny opierał się na koalicji trzech stronictw: narodowców, socjalistów i Stronictwa Pracy. Czwarte stronictwo, ludowcy uznawali wówczas rząd narzucony pod prezesurą Osóbki. W r. 1947 zamiast rozszerzenia podstawy rządu nastąpiło jej zwężenie: po śmierci prezydenta Raczkiewicza powstał spór czy odwołanie następcy w osobie prem. Arciszewskiego i mianowanie nowego w osobie min. Zaleskiego było legalne czy nie. Na tle tego sporu PPS wyszła z rządu. Powstał rząd gen. Komorowskiego, który miał doprowadzić do ponownego rozszerzenia podstawy rządu, ale zadania tego nie mógł, mimo wysiłków, spełnić. W czasie jego urzędowania wewnętrzny rozłam osłabił znacznie Stronictwo Pracy a ucieczka z kraju p. Mikołajczyka następnie zaś kilku przywódców PSL i ich zerwanie z reżymem komunistycznym groziło stworzeniem drugiego, jawnie współzawodniczącego z rządem ośrodka politycznego polskiego. Wydawać się mogło, że emigracja polska zsuwa się po równi pochyłej, po której stoczyło się tyle emigracji politycznych, dzieląc się na coraz nowe części.

Jednakże w tym właśnie czasie, w końcu r. 1948 zarysowały się po raz pierwszy możliwości nie tylko powstrzymania rozkładu ale doprowadzenia do koalicji wszystkich głównych stronictw politycznych polskich na gruncie ciągłości prawnej. Perspektywa ta niezmiernie przeraziła koła, których nie ma powodu nie nazywać sanacyjnymi, ponieważ wyszły z sa-

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, święta szczególnie sercu każdego Polaka, święta rodziny. Nie wielka tylko część z nas ma tutaj na uchodźstwie prawdziwą rodzinę, tym życzymy jedynego bodaj, co nam w tych warunkach dostępne — szczęścia rodzinnego. „wszyscy natomiast łączymy się myślą z naszymi bliskimi w kraju, gdzie może dla nas po tawiono puste miejsce przy stole wigilijnym a na pewno miejsce w pańce i r. z. nowie. Życzymy im i sobie, by mogli obchodzić najspokojniej te święta chrześcijańskie w kraju, przez który przelewa się czerwona fala, fala bijąca o każdy próg domowy. Wszystkim zaś czytelnikom życzymy w tym dniu tego, czego nie potrafimy wyrazić lepiej niż słowami Wyspiańskiego:

„Byś mnie zachował od tego,
coś zaszę za mnie przebył;
bym ja był z Twoich wiernych
a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiare,
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.

...
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrowki długiej
mój naród do Wszchemocy!
Byś dał, co mają inni,
GDY PRZYJDZIESZ
JAKO DZIECIĘ, TEJ NOCY“.

nacji i nie wyrzekły się nigdy jej metod, a które zdołały w cieniu rządów Sikorskiego i Mikołajczyka odbudować po cichu na emigracji część swego politycznego stanu posiadania i obawiały się go utracić. „Zadziały“ one w lutym i zdołały wygrać wewnętrzzną sytuację w Stronictwie Pracy dla wywołania kryzysu rządowego. Niemal nazajutrz po otwarciu przesilenia niedyskretna prasa francuska podała, że nowy rząd tworzy p. Tadeusz Tomaszewski. Jednakże kryzys ciągnął się aż dwa miesiące nim istotnie p. Tomaszewski został mianowany premierem wbrew stanowisku stronictw i zobowiązaniom Prezydenta, i utworzył rząd „urzędniczy“.

Na wiadomość o tym pogwałceniu porządku prawnego prezydium PSL powzięło uchwałę odrzucającą uznanie ciągłości państwowej na emigracji. Intryga osłagnała swój cel o tyle, że rozmowy między narodowcami, socjalistami i ludowcami zostały sparaliżowane. Wysiłki przekonania prezydium PSL, by zmieniło swoje stanowisko nie udały się i we wrześniu rozmowy trzech największych stronictw zostały zakończone. Rozbijaczom życia politycznego polskiego ze szkoły sanacyjnej wydawało się, że tym „pociągnięciem“ osiągnęli reprezentację spraw polskich. Powołali nic nie przedstawiającą Radę Narodową, a mimo że wszyscy poważniejsi, nawet bezpartyjni, ludzie odmówili wzięcia w niej udziału, rozesłali później do 40 parlamentów świata notyfikację swego ukonstytuowania się; prasę angielską już przedtem poinformowano, że w radzie są socjaliści, narodowcy i ludowcy.

Jednakże żmudna i konstruktywna praca jednoczenia nie została poniechana. Powstanie Rady Politycznej z udziałem trzech stronictw i ludzi bezpartyjnych jest pierwszym cwo-cem tej pracy, pierwszym etapem do pełnego zjednoczenia wysiłków polskich.

Rozbijanie jest łatwe, łączenie trudne. Mechaniczne zarządzania i papierowe uchwały są łatwe, organiczne wytwarzanie form współzycia sił rzeczywistych jest trudne. Ale tylko ono ma wartość. Na frazeologię demokratyczną stać dzisiaj każdego. Na stworzenie ram obyczajowych, w których pomieścić i ułożyć się mogą wielkie ruchy o odmiennych programach a nawet sprzecznych tendencjach ideowych, stać tylko stronnictwa dojrzale, nie w gębie a w sumieniu gotowe poddać się wyrokowi głosowania powszechnego i kontroli opinii publicznej. Toteż znaczenie powstania Rady Politycznej sięga nawet poza stosunki emigracyjne i poza obecną chwilę dziejową.

Na chwilę zaś obecną oznacza ono niewątpliwie uporządkowanie i zaktywizowanie działalności polskiej w świecie. Ruszenie z martwego pułku nierzaz samo w sobie nie wydaje się rzeczą wielką i wywołuje zdziwienie, że aż tyle na to potrzeba było czasu i wysiłku. Skutki stają się widoczne dopiero po jakimś czasie i wówczas dopiero punkt wyjścia ukazuje się we właściwej perspektywie.

K O M U N I K A T

Wszelkie poczynania w obronie praw Polski w obecnym przełomowym dla świata okresie mogą osiągnąć pożądane wyniki, jeżeli będą miały oparcie w stronnictwach, a w szczególności w historycznych, związanych z krajem ruchach politycznych, zaś przez to opierać się będą na woli narodu.

W poczuciu odpowiedzialności, jak na stronnictwach z tego tytułu ciąży, przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” oraz Stronnictwa Narodowego postanowili w dniu 4 grudnia 1949 r. powołać do życia Radę Polityczną.

W myśl tej decyzji Rada Polityczna, złożona z przedstawicieli stronnictw oraz zaproszonych osób z poza stronnictw stawia sobie za cel odbudowanie niepodległego państwa polskiego na wschodzie z granicą sprzed września 1939 r., na zachodzie — wzdłuż linii Odra-Nisa-Łużycka i zapewnienie państwu polskiemu ustroju demokratycznego. W związku z tym Rada Polityczna, stojąc na stanowisku ciągłości prawnej państwa polskiego, dążyć będzie do przywrócenia tego porządku prawnego-konstytucyjnego i politycznego, jaki się wytworzył w ciągu wojny od zobowiązań Prezydenta z listopada 1939 r. począwszy, a który został głęboko naruszony przez nawrót do samowładnego sposobu wykonywania konstytucji.

Decyzja PPS, PWR NiD i SN jest ważnym krokiem w kierunku pełnego zjednoczenia polskich sił politycznych.

Londyn, dnia 4 grudnia 1949 r.

Z RUCHU EUROPEJSKIEGO

W dniu 2 grudnia toczyły się w gmachu parlamentu brytyjskiego całodziennie obrady Sekcji Ruchu Europejskiego (European Movement) dla spraw Środkowej i Wschodniej Europy. Prowadzono długą i wyczerpującą dyskusję nad tekstem broszury, która ma być ogłoszona przez Sekcję, a ma na celu poinformowanie opinii w Europie Zachodniej i liczne rzesze uchodźców z krajów zza żelaznej kurtyny o poglądach Sekcji na rolę państw Środkowej i Wschodniej Europy oraz korzyściach politycznych i gospodarczych, które dla całej Europy wynikną z całkowitego jej scalenia. Po zgodnym stwierdzeniu, że Europa może zjednoczyć się jedynie na gruncie poszanowania tych zasad moralnych i politycznych, na których powstała cywilizacja zachodnia, zebrani członkowie Sekcji ustalili tekst broszury, która podpisana będzie przez wszystkich członków Sekcji.

Według regulaminu Ruchu Europejskiego w Sekcji uczestniczą przedstawiciele krajów zza żelaznej kurtyny w ilości 6 z każdego. Poza tym do Sekcji należy szereg osób zaproszonych przez Radę Ruchu Europejskiego spośród jej członków.

Na zebraniu reprezentowane były: Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, Rumunia i Węgry. Szereg delegatów przyjechał z Francji. Najwięcej zmian i uzupełnień do tekstu broszury zaprojektowanego przez referenta generalnego p. Beddingtona Behrensa wprowadzili uczestnicy delegacji polskiej. W skład jej wchodził pp.: Franciszek Białas, dr Tadeusz Bielecki, Rowmund Piłsudski, amb. Edward Raczyński i min. Jerzy Zdziechowski. Obradom przewodniczył prezes Sekcji, poseł Harold Macmillan, a wzięli również udział w dyskusji zastępca przewodniczącego Sekcji, Ernest Pezet, wiceprezes Komisji do Spraw Zagranicznych francuskiego senatu i Sir Harold Butler, b. dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Lidze Narodów.

WOJSKO NIEMIECKIE?

Wprawdzie oficjalni kierownicy polityki zagranicznej mocarstw zachodnich mniej lub bardziej stanowczo zaprzeczyli wiadomościom, jakoby w czasie ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu była brana w rachubę odbudowa wojska niemieckiego, tym niemniej sprawa ta pozostaje niejasna, jeśli chodzi o zamierzenia na przyszłość.

Na razie presja opinii politycznej we Francji, a także przeważające negatywne stanowisko rządzącej partii w Wielkiej Brytanii, stanowiły dostatecznie silną tamę dla projektów stworzenia nowego wojska niemieckiego, wysuwanych głównie przez wojskowych amerykańskich, m.in. gen. Claya. Argumentem, najczęściej wysuwany na poparcie tezy o konieczności wojskowego włączenia Niemiec do bloku zachodniego, jest zupełnie niewystarczający stan sił zbrojnych lądowych Francji i innych krajów zachodnio-europejskich. Ujął go w sposób najbardziej jaskrawy Paul Reynaud w czasie debaty we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, stawiając

wręcz pytanie min. Schumanowi, czy zamierza bronić Europy zachodniej przy pomocy 5 dywizji przeciwko prawdopodobnie 500 dywizjom sowieckim.

Zwolennicy wskrzeszenia niemieckich sił zbrojnych wskazują na niechęć Stanów Zjednoczonych do wzmocnienia garnizonów amerykańskich w Europie oraz na zbyt wielkie obciążenie gospodarstw krajów zachodnio-europejskich budżetami wojskowymi, hamującymi odbudowę gospodarczą. Stąd powstaje w mózgach polityków i generałów łatwa i sugestywna koncepcja użycia niemieckiego potencjału ludnościowego. Pomysły te są na razie wysuwane z różnymi zastrzeżeniami, jak np., że Niemcy dostarczyłyby przede wszystkim jednostek lądowych i to zależnych pod względem uzbrojenia i zaopatrzenia od sojuszników zachodnich.

Jeżeli do tej pory Departament Stanu nie uległ presji kół wojskowych, zawiązując to należy jednolitemu stanowisku francusko-brytyjskiemu. Dwie są przyczyny, dla których zarówno we Francji jak i w Wielkiej Brytanii (choć w tej ostatniej ilość zwolenników wskrzeszenia wojska niemieckiego stale się powiększa) większość opinii jest przeciwna uzbrajaniu Niemiec. Pierwsza wiąże się z obawą, że udział wojskowy Niemiec w bloku zachodnio-europejskim, choćby na razie ograniczony i obwarowany różnymi warunkami, pozwoli Niemcom wywalczyć w stosunkowo krótkim czasie równoprawienie, a z czasem przewagę polityczną. Proces ten może nie byłby tak szybki, gdyby tzw. Związek Europejski stanowił już dziś — zanim Niemcy zostaną dopuszczone — system wykończony i realny. Tymczasem jednocześnie Europa postępuje zółwim krokiem i to zarówno w sensie politycznym jak i gospodarczym. Dochodzi do tego, że politycy kontynentalni muszą przekonywać Anglików, iż ich pełny udział w Unii Europejskiej nie jest sprzeczny z interesami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Zamiast tworzyć jeden obszar gospodarczy, parceluje się to, co zostało w ramach zachodniej Europy na dwie grupy: angielsko-skandynawską i kontynentalną w scisłym tego słowa znaczeniu (tzw. Fritalux — Francja, Włochy i kraje Beneluxu, czyli Belgia, Holandia i Luksemburg). W tym stanie rzeczy wejście Niemiec do słabego strukturalnie bloku zachodniego daje im z miejsca zachętę i szansę do odegrania roli czynnika decydującego.

Drugą przyczyną, dla której polityka angielska i francuska jest przeciwna uzbrojeniu Niemiec, jest względ na kraje za żelazną kurtyną, a przede wszystkim na Polskę i Czechosłowację. Narody te, na podstawie swoich doświadczeń niemieckich, żywią zupełnie uzasadnione obawy, co przyniosłoby im „wyzwolencze” wojsko niemieckie, obojętnie, czy w roli strażnicy przedniej, czy też jako część składowa wojsk zachodnich. A z punktu widzenia mocarstw zachodnich nie jest rzeczą mało ważną to, jak się zachowają narody w Europie Środkowej.

Prawda, że obrona wojskowa Europy zachodniej wraz z Niemcami narażać szereg trudnych problemów. Gdyby jednak miało zostać odbudo-

wane wojsko niemieckie — zaledwie w pięć lat po straszliwych masakrach i bez wyraźnej i jasno określonego przez mocarstwa zachodnie zasięgu terytorialnego przyszłych Niemiec na granicy Odra-Nisa — musiały to w Polsce mieć oddźwięk, którego konsekwencje trudno przewidzieć.

NIEMCY W SZACIE EUROPEJCZYKÓW

Kanclerz niemiecki, dr Adenauer, przemawiając w dniu 7 bm. na zgromadzeniu partii chrześcijańsko-demokratycznej w Duesseldorfie, nie pominął problemu przyszłej roli Niemiec w wojskowym wysiłku zachodnio-europejskim. „Nie można oczekiwać — oświadczył on m.in. — by Niemcy służyli jako najemne wojsko, jednakże jeżeli federacja europejska zażądałaby kontrybucji ze strony zachodnich Niemiec w obronie Europy, to w pewnych warunkach Niemcy, tak samo jak Brytyjczycy, Francuzi i inne narody europejskie, mogliby się dołączyć.“

Nie odmawiając bynajmniej należącego Niemcom miejsca w przyszłym porządku europejskim, trzeba jednak pilnie śledzić wszelkie pociągnięcia polityki niemieckiej ubrane w szatę europejską. Wystąpienie niemieckich w imię dobra całej Europy jest coraz więcej i będzie ich jeszcze więcej.

I tak np. na odcinku polsko-niemieckim publicystyka niemiecka podzieliła sobie rolę. Część prasy zajmuje stanowisko skrajnie agresywne, domagając się powrotu do Niemiec nie tylko naszych ziem odzyskanych nad Odrą i Nisą Łużycką, ale i Wielkopolski i polskiego Pomorza sprzed 1939 r., nie mówiąc już o Gdańsku i Prusach Wschodnich. Inna część prasy, strojąc się w piórka europejskie, proponuje rozwiązanie tzw. europejskie, mające polegać na kondominium, czyli wspólnej niemiecko-polskiej suwerenności i administracji tych ziem, ze swobodnym ruchem ludności. Jest rzeczą jasną, iż za taką koncepcją kryje się nadzieja po stronie niemieckiej, że pozyskają dla siebie opinię europejską, a ponadto będą mogli odrobić fakt najistotniejszy i decydujący, jakim jest zasiedlenie tych ziem przez Polaków.

Pod adresem tych Polaków, którzy z przedziwną łatwowiernością skłonni są składać wiele ofiar na ołtarzu europejskim, zapominając o zasadniczych interesach własnego kraju, należy skierować ostrzeżenie, by przy najmniej nie dowierzali europejskim frazesom, pochodzącym z ust niemieckich.

A że ostrzeżenie to jest konieczne, na to wskazują niektóre głosy w prasie niemieckiej, które starają się przypisać pewnym Polakom na emigracji stanowisko nie tak stanowcze w sprawie granicy na Odrze i Nisie. W liście do redakcji poważnego tygodnika niemieckiego „Die Zeit“ niejaka pani G. von Uxkull twierdziła niedawno, że „prawdziwi Polacy (na emigracji — przyp. red.) w przeciwstawieniu do rządzących obecnie w Warszawie marionetek — odrzucają linię na Odrze i Nisie jako granicę zachodnią“, oraz że „gen. Anders kilkakrotnie wypo-

wiadał się w tym duchu, a także rząd emigracyjny jest w gruncie rzeczy tego samego zdania“. Nie wiemy, skąd autorka ma te informacje, nie było bowiem ani w jednym ani w drugim wypadku żadnego oświadczenia oficjalnego czy nawet słowa, które by potwierdzało informację pani v.Uxkull.

Natomiast nie należy wykluczać, że wyjątkowo głupi jakiś Polak mógł w prywatnej rozmowie z Niemcami nieostrożnym słowem lub gestem „deza-wuować“ jednolite i zdecydowane wśród Polaków na emigracji stanowisko, które jest stanowiskiem całego narodu polskiego, co do granicy na Odrze i Nisie.

CZERWONE I CZARNE

W ostatnich tygodniach zaszły w świecie wydarzenia, które powinny pobudzić do refleksji rządy mocarstw zachodnich. Mimo, że teren tych wydarzeń jest dość odległy od Europy i że miały one miejsce w różnych punktach globu, mają one znaczenie dla ogólnej polityki mocarstw i odbić się mogą także na stosunkach europejskich.

Na Filipinach odbyły się wybory. Stały się one okazją dla wybuchu rewolucyjnego i tylko z trudem przy sporym rozlewie krwi udało się rządowi filipińskiemu utrzymać porządek. Rewolucjonści składali się głównie z dawnych zwolenników Japonii, posiadających wciąż jeszcze broń japońską, a kierowanych obecnie przez agentów sowieckich i głoszących hasła komunistyczne.

W Nigerii, w zachodniej Afryce wybuchł strajk górników murzyńskich, który wkrótce przekształcił się w ogólne rozruchy. Ogłoszono stan wojenny, a z Londynu wyjechała specjalna komisja dla zbadania położenia. Organizatorami rozruchów są komunisty. Przed niedawnym czasem pewnego szumu w Londynie narobił przywódca komunizujących Nigeryjczyków, który udawał się na „Kongres pokoju“ w Pradze czeskiej. Był on właścicielem kilku pism nigeryjskich, które obecnie, po ogłoszeniu stanu wyjątkowego, zostały zamknięte. Przypomnieć warto, że w niedalekim od Nigerii Złotym Wybrzeżu stan niepokoju trwa już od kilku miesięcy i że na jesieni stłumiono tam krwawe rozruchy murzyńskie.

Jakby dla podkreślenia ważności tych wydarzeń w tym samym czasie komunistyczne wojska chińskie zajęły ostatnio stolicę narodowych Chin, Czung King. Rząd Czang-Kai-Szeka zmuszony był do opuszczenia i tego miasta, w którym utrzymywał się przez cały czas najazdu japońskiego. Obecnie pozostała mu już tylko wyspa Formoza, chroniona przez amerykańską flotę i lotnictwo.

Waga, jaką przywiązują komunisty do spraw twz. ludów kolorowych przede wszystkim azjatyckich i afrykańskich jest znana, a przygotowywanie kadr działaczy komunistycznych wśród tych ludów odbywało się od lat pod osobistym nadzorem Stalina. Nowością jest szeroki zasięg propagandy komunistycznej w Czarnej Afryce. Jest to problem, z którym mocarstwa zachodnie, a w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mu-

szą się liczyć bardzo poważnie, zwłaszcza, że środkowa Afryka gra coraz większą rolę w strategii światowej. W stosunku do ludności tubylczej agitacja komunistyczna ma znacznie wygodniejszą pozycję niż akcja mocarstw kolonialnych. Szczególnie niebezpieczny jest moment obecny, kiedy mocarstwa te zaczynają przyznawać prawa polityczne ludności afrykańskiej i zwiększać zakres samorządu. Przy nieprzygotowaniu cywilizacyjnym tej ludności chwila jest szczególnie korzystna dla każdej agitacji rewolucyjnej.

Przedłużanie się zimnej wojny przynosi mocarstwom zachodnim coraz większe trudności. Rozszerzanie się komunizmu w Azji i Afryce jest największym bodaj kosztem, jaki w tej wojnie one ponoszą.

URODZINY STALINA

W Moskwie dochodzą do punktu kulminacyjnego ponure uroczystości będące jakoby odpowiednikiem na wywrót katolickiego Roku świętego rozpoczynającego się w Rzymie. Jest to uroczystość 70-lecia urodzin Józefa Wissarionowicza Dżugaszwiliego, zasiadającego na Kremlu pod imieniem Stalina.

Od miesięcy już w Sowietach i w podbitych przez nie lub oddanych im na łup krajach odbywają się przygotowania do tego jubileuszu. Robotnicy i chłopcy wykonywać muszą rozmaite prace „ponad plan“, aby uczcić „ojca proletariatu“. W Sowietach i w krajach za żelazną kurtyną ludzie zmuszani są do podpisywania milionów depesz i laurek, wszystkie wydawnictwa, cała prasa przygotowały odpowiednią ilość numerów świątecznych. W krajach wolnych od władzy sowieckiej komunisty zbierają również podpisy i życzenia od wszystkich ludzi, na których mogą mieć wpływ.

W tym dniu nie może zabraknąć i naszych życzeń dla Generalissimusa. Nie życzymy mu bynajmniej rychłej śmierci. Życzymy mu, by dożył tej chwili, gdy stanie przed sądem komunistycznym oskarżony przez swoich towarzyszy o zdradę, szpiegostwo i kosmopolityzm, o to, że był agentem Hitlera w r. 1939, agentem Churchilla i Roosevelta w r. 1941 i zdrajcą klasy robotniczej (to ostatnie nie jest nawet nieprawdziwe).

„POLSKIE ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE“

W kraju odbyło się uroczyste zjednoczenie Stronnictwa Ludowego z Polskim Stronnictwem Ludowym. Obie agenty komunistyczne porzuciły już resztkę pozorów samodzielności. W deklaracji zjazdu zjednoczeniowego wyraźnie stwierdza się, że ruch chłopski ma spełniać w „demokracji ludowej“ rolę podrzędną przyznając prawo do roli kierowniczej klasie robotniczej. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe przyjęło nazwę ściśle wzorowaną na komunistycznej PZPR, a mianowicie PZSL. Zjednoczone stronnictwo stoi na gruncie komunistycznego programu rolnego, głosząc konieczność kolektywizacji w postaci tzw. spółdzielni wytwórczych.

Do władz wybrano starych działa-

czy komunistycznych. Na kongresie przemawiał m. in. Rokossowski, witały przez salę chóralnym skandowaniem: Ro-kos-sow-ski.

W IMIĘ PRAWDY

W numerze „Lwowa i Wilna“ z 27 listopada p. Stanisław Mackiewicz

STANISŁAW STRONSKI

G D Y B Y Ź W Y B O R Y !

NA posiedzeniu 14 listopada r.b. grona osób mianowanego Radą Narodową po objęciu w kwietniu r.b. stanowisk rządowych przez pp. Tomaszewskiego, gen. Ozierzynskiego, Rusinka i Sokolowskiego, zapowiedział p. Rusinek urządzenie wyborów powszechnych całego, jak mowi, ucnodźstwa polskiego do tej Rady.

Hasło wyborów jest zawsze zrozumiałe, ponętne, łatwe do uzasadnienia, gdyż sam ten wyraz ma wyzwięca podciągający, choć bywało i bywa, że z wyrazem nie idzie w parze rzeczywistość wyborów godnych tej nazwy. Mimo to nie zawsze, nie wszędzie i nie do wszystkiego wybory są celowe i możliwe i nie zawsze, nie wszędzie i do wszystkiego bywają urucniamiane. Zdarza się nawet, że tacy, którzy pacyli i w niwecz obracali wybory, gdy one były celowe i możliwe, stają się nagle zwolennikami wyborów tam gdzie stosowanie ich nasuwa wątpliwości i trudności.

Gdy się konie zaprzęga i zaczyna, trzeba dobrze wiedzieć dokąd się jedzie i czy nie zajedzie się gdzie indziej.

Na samo czoło sprawy wysuwa się pytanie:

— Dlaczego, gdy tworzone Radę Narodową w końcu r. 1939 i nadal przez lat dziesięć, nie ustalano oparcia dla niej i przez nią dla rządu w wyborach na obczyźnie?

Odpowiedź jest jasna i rozstrzygająca:

— Dlatego, że to nie jest rząd polski na obczyźnie lecz krótko i całkowicie rząd polski w pełnym znaczeniu prawnym.

Oparciem jedyne go prawnego rządu polskiego jest zupełnie ale to zupełnie coś innego niż wybory na obczyźnie, a mianowicie ciągłość prawna konstytucyjnie ustalona, której nikt, ani swój ani obcy, prawnie zmienić i usunąć nie może, oraz łączność z krajem, który od r. 1939 przyjął tę ciągłość prawną rządu i do niej, przez dziesięć lat władania obcego, to

(„Cat“) poświęcił artykuł wstępny naszej uwadze o jego ataku na memoriał stronnictw złożony dyplomatami amerykańskimi. Pisze tam pod naszym adresem m.in. „... za takie dowclpy można sporo beknąć, gdyż tym chciał wytoczyć proces o oszczerstwo. Bo przecież „Myśl Polska“ zarzuca mi fałszowanie wiadomości politycznych“.

jednego to drugiego, dostosował swój podziemny ustrój polityczny.

Tak, jak ciągłość prawna ma swój wyraz w konstytucji, tak łączność z krajem znalazła swój wyraz w oparciu rządu o stronnictwa, których główne trzony tworzyły jednocześnie Radę Jedności Narodowej w kraju jako podstawę ustroju podziemnego ciągle jeszcze jedynie możliwego w Polsce.

I pytanie uzupełniające:

— Co dogadzałoby wrogom Polski w obecnym stanie rzeczy?

Odpowiedź jest znowu jasna:

— Możliwość takiego stawiania sprawy, że jest rząd polski w kraju z jednej strony, a rząd ucnodźstwa polskiego na obczyźnie z drugiej strony.

Wszystko co ułatwiałoby takie stawianie sprawy byłoby najgorszym, ściśle i dokładnie najgorszym, postąpieniem prawnopolitycznym z naszej strony.

Kto, upatrując sobie jakieś dogodności nie tyle w wyborach ile w grze hasłem wyborów, tę najważniejszą sprawę przeocza, zmierza na bezdroża.

Co więcej, pewna trzeźwość myślenia wskazuje, że w rachubę wchodzi tu tylko hasło wyborów i tylko pozór wyborów powszechnych a wcale nie rzeczywiste wybory powszechne w poważnym znaczeniu tego określenia.

Przeprowadzenie naprawdę wyborów wśród społeczności polskiej około półmilionowej, rozproszonej w 44 obcych państwach, jest zadaniem niewykonalnym.

Nawet we własnym państwie przeprowadzenie wyborów prawidłowe i rzetelne wymaga, dla dotarcia do wyborców, dla ich dotarcia do głosowania, dla nadzoru i ustalania wyników, urządzeń bardzo rozległych z państwowymi możliwościami i udogodnieniami — (gdy się przeprowadza wybory pozorne i fałszywe, upraszcza to poniekąd zadanie, ale to nie są... wybory) — a w obcych państwach przeprowadzenie wyborów politycznych jest w ogóle niewykonalne za-

Wobec takiego postawienia sprawy nie pozostaje nam nic innego, jak jeszcze raz wyraźnie powtórzyć: wywoły Cata opierają się na przeznaczeniu, wyrażenia „małe narody“ w memoriale nie ma, jest w nim natomiast to, czego brak zarzuca on — w sprawie praktycznego zastosowania zasady niepodległości.

równy ze względów prawnych obcych (treść tej... drobnej uwagi łatwo sobie dośpiewać), jak z powodu braków prawnych własnych na obczyźnie.

Nawet na papierze ustalenie przepisów o objęciu ogółu uprawnionych, o zapewnieniu ich możliwości głosowania, o nadzorze nad postępowaniem wyborczym, mimo znanej cierpliwości papieru, będzie skakało w oczy dowolnościami i urojeniami, a cóż dopiero w rzeczywistości wykonania, które jest nieosiągalne.

Na rzucane w przestrzeń niemałą 44 państw hasło wyborów trzeba więc przede wszystkim odpowiedzieć, że — jak rozum to dobra rzecz, ale trzeba go... mieć — tak samo i wybory to dobra rzecz, ale trzeba... moc je przeprowadzić.

Te dwa podstawowe względy, niebezpieczeństwa prawnopolitycznego i niewykonalności rzeczywistej, należy mieć na oku przed rzucaniem hasła i w zbyt wielką przestrzeń i wskutek tego zbyt nio wiatr.

Wszakże naprzód należałoby pokusić się o przeprowadzenie wyborów powszechnych w wielkich zrzeszeniach społecznych na obczyźnie i tylko dla obczyzny — (gdzie nie wchodzi w grę czynnik niebezpieczeństwa prawnopolitycznego), — a chociaż w zrzeszeniach tych od dawna nurtuje myśl takich wyborów, — jak np. w Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii, a więc w jednym tylko kraju, lub w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów czy w Zjednoczeniu Uchodźstwa Wojennego o szerszym zasięgu), — jednak trudności rzetelnego wykonania, nieskończenie mniejsze niż w wyborach politycznych w niemało państwach obcych, wstrzymują rzeczywistnienie tej myśli.

To zaś, że naprzód robi się zamach lub zamach stanu a potem chce się go podpięrać pozornymi wyborami, to sprawa dobrze znana w świecie i z niedawnej pamięci u nas, która ani nie jest warta zachodu ani niko go nie zwiedzie.

STANISŁAW SKRZYPEK

WIĘCEJ ROZSADKU, MNIEJ DOKTRYNERSTWA

(Uwagi o programach federacyjnych)

ZAGADNIENIA federacyjne są dziś bardzo żywo dyskutowane nie tylko wśród posiadających własne życie państwowe społeczeństw Zachodniej Europy, ale także wśród emigracyjnych przedstawicielstw politycznych ujarzmionych przez Sowietów narodów.

Jedną z charakterystycznych cech zachodnio-europejskiej myśli federacyjnej jest, że według przeważającej opinii punktem wyjścia do wszelkich rozważań jest zasada, że przyszła Europa, czy też przyszła Unia Zachodniej Europy ma być związkiem państw i że powstawanie jakichś ciśniejszych,

o mniejszym zasięgu terytorialnym związków wcale idel szerszej federacji nie przeszkadza; owszem panuje nawet powszechnie przekonanie, że powstawanie takich ciśniejszych związków (np. tzw. Benelux czy Blok Skandynawski) jest tylko etapem na drodze do szerszej pomyślanej unii.

Wśród propagujących ideę federacyjną środowisk emigracji z krajów z poza żelaznej kurtyny, nie wyłączając także i środowiska polskiego, przeważają wręcz przeciwnieznaczne tendencje europejskiej myśli federacyjnej prądy. Zdaje się mianowicie przeważać opinia, że przyszedł związek Europy Środkowo-Wschodniej ma być federacją opartą o zasadę narodową a nie państwową i że warunkiem wstępnym do rozpoczęcia budowy zjednoczonej Europy Środkowo-Wschodniej jest likwidacja państw związkowych tego typu co Czechosłowacja czy Jugosławia.

Poruszone wyżej zagadnienie, czy przyszła organizacja Europy względnie poszczególne jej regionów ma się opierać na zasadzie państwowej czy też, jak chcą federaliści spod znaków różnych Klubów Federalnych Europy Środkowo-Wschodniej lub „Międzymorza”, na zasadzie narodowej, jest jednym z ważniejszych zagadnień problematyki federacyjnej i warto jest przyjrzeć się mu bliżej.

Co oznacza w praktyce dla Europy Środkowo-Wschodniej przyjęcie zasady narodowej jako podstawy polityki federacyjnej?

Nie trzeba mieć zbyt wielkiej wyobraźni, by zrozumieć, że za przyjęciem zasady narodowej kryje się chęć przekreślenia przedwojennej mapy politycznej Europy Środkowo-Wschodniej, która ze względu na specyficzny i bardzo zaplątany układ narodowościowy w tej części kontynentu nie zaspokajała wielu aspiracji mniejszych i większych narodów i utworzenia na miejscu istniejących do ostatniej wojny światowej państw, mozaiki jednonarodowych państw i państweczek, które następnie, w drugim niejako etapie, miałyby połączyć się w jedno związkowe państwo. W swojej czystej formie koncepcja ta wyklucza możliwość (z czego sobie być może jej zwolennicy nie zdają sprawy) wejścia do przyszłego związku Europy Środkowo-Wschodniej tych narodów, które uprzednio nie wyzekały się panowania na obszarach mniejszościowych (Rumunia, Polska), a wykreślając z góry możliwość istnienia wewnątrz owej w przyszłości powstać mającego związku Europy Środkowo-Wschodniej ścisłej federacji, angażując cały ruch federacyjny w toczący się wśród emigracji walce o podział Cze-

chosłowacji i Jugosławii, co oczywiście nie może wywołać entuzjazmu dla tak pojętej koncepcji organizacji Europy Środkowo-Wschodniej wśród Czechów i Serbów. Czesi i Serbowie, jak wykazało dotychczasowe doświadczenie, są obok Węgrów i Rumunów najsilniejszymi i najlepiej do życia państwowego przygotowanymi narodami w basenie nadunajskim. Jakkolwiek polityka rozbijania państw związkowych znaleźć może poklask wśród Słowaków, Chorwatów, Węgrów a być może także u niektórych jeszcze innych grup narodowościowych, to jednak bez udziału i poparcia dla koncepcji zjednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej ze strony Czechów i Serbów o jej realizacji praktycznie nie może być mowy. Czy to się komu podobą czy nie, trzeba się pogodzić z faktem, że dla powstania związku Europy Środkowo-Wschodniej udział Czechów i Serbów jest tak samo konieczny jak udział Polaków.

Przyjęcie zasady narodowej w rejonie Europy Środkowo-Wschodniej, nie tylko zacieśnia koło zwolenników koncepcji federacyjnej do grona tych narodów, które w zniszczeniu dotychczasowego układu politycznego upatrują dla siebie pewne korzyści; zamyka ono również możliwość współpracy z ruchem federalnym tych odłamów wśród Słowaków, Chorwatów, Słowenów etc., którzy stoją na stanowisku utrzymania Czechosłowacji i Jugosławii. Konkludując, uważam, że ortodoksyjne trzymanie się przez federalistów z za żelaznej kurtyny zasady narodowej, jako podstawy polityki federacyjnej jest źródłem słabości ruchu federalnego i niczego dobrego na przyszłość mu nie wroży.

Czyżbym zatem wypowiadał się za utrzymaniem w ramach federacji Środkowo-europejskiej tego układu politycznego jaki istniał do wybuchu ostatniej wojny światowej?

Jakkolwiek uważam osobiście, że przedwojenny układ polityczny w Europie Środkowo-Wschodniej był lepszy od zalecanego nam przez koła federalne rozbitcia jej na mniejsze lub większe państwa jednonarodowe, nie sądzę, by koncepcja polityki federacyjnej w tym rejonie miała opierać się na dążeniu do petryfikacji przedwojennych granic pomiędzy poszczególnymi partnerami przyszłego zwi-

zku. Wypowiedziawszy się przeciwko prowadzonej pod haszczykiem idei federacyjnej akcji za rozbijaniem Czechosłowacji i Jugosławii, wypowiadał się również przeciwko nadywania tej idei przez narody suniejsze przeciwko słabszym. Nie należy również dla dogodzenia jakiegokolwiek politycznej, doktrynerskiej zasadzie występować z takim czy innym projektem załatwienia zatargów pomiędzy poszczególnymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Sprawy te powinny być w pierwszym rzędzie załatwione między stronami bezpośrednio zainteresowanymi, i jeśli naprawdę encemy, by w Europie Środkowo-Wschodniej doszło do jakiegokolwiek uni czy też inaczej pomyślanego związku, nie powinniśmy w przebraniu kapłanów idei federacyjnej występować w charakterze stronniczych sędziów.

Wobec wielkiego zaangażowania sporów państwowych i narodowych w naszym rejonie trzeba unikać takiego stawiania zagadnień federacyjnych, które by istniejące już różnice pogłębiało, trzeba natomiast stworzyć taki klimat polityczny, by mogli zasiąść razem zarówno ci, którzy chcieliby w ramach przyszłej Europy Środkowo-Wschodniej utrzymać taki polityczny układ jaki istniał do wojny, jak i ci, którzy chcieliby układ ten zmienić. Aby to uzyskać nie należy na czoło koncepcji federacyjnej, jako jej części doktrynalnej, wysuwać żadnej z omawianych wyżej zasad. Polityka nie jest doktryną i przez samo postawienie zasady niczego jeszcze się nie uzyskuje. Jeśli czegoś nie można od razu załatwić, trzeba zostawić czas, by rozwiązanie mogło narastać empirycznie, a nie wylewać, jak mówi przysłowie, dziełka z kapy elą.

Wychodząc z tego założenia wydaje mi się, że Kluby Federalne wyrządząby dziś dużą przysługę reprezentowanej przez nie idei, gdyby przestały formułować zasadę narodową jako podstawę przyszłej federacji Europy Środkowo-Wschodniej i stały się organizacjami o członkostwie indywidualnym a nie grupowym jak to ma miejsce dotychczas. Reforma taka umożliwiłaby rozszerzenie wpływu reprezentowanej przez te kluby myśli także i na te koła i środowiska, które w przewyższej wskazanych odnoszą się dziś do koncepcji federacyjnej nieufnie, a nawet wręcz podejrzliwie.

LISTY O LUDZIACH 2)

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

KULTURA SEKSUALNA

Bibliopolis, grudzień 49
Drogi Czytelniku,

Obiecałem wprowadzić w poprzednim liście, że w następnym napiszę o dziełkach i o Wleży Babel, przez co miałem na myśli głównie powikłany i niebezpieczny temat genealogii cywilizacji, ale zmieniłem zdanie. Wydaje mi się, że najpierw trzeba skończyć z człowiekiem jako takim, z owym „ni ange, ni bete”, zanim się przejdzie do tego, co ten człowiek zbudował w dziedzinie cywilizacji przed wynalezieniem bomby atomowej.

Pisałem o Instynkcie gry, wspólnym zwierzęciu i człowiekowi, i jak człowiek przetwarzał grę w cywilizację.

Jest przecież w człowieku jeszcze jeden element, który łączy go ze zwierzęciem, element równie mocny w człowieku wszelkich poziomów cywilizacyjnych i w zwierzęciu wszelkich gatunków, a mianowicie instynkt płciowy. Jak ta sprawa wygląda u człowieka cywilizowanego?

O temacie tym każdy człowiek myśli często, ale poważnie mówi o nim niechętnie. Przeciwnicy chrześcijaństwa jemu przypisują odpowiedzialność za tę dyskrekcję i skrępowanie. Niewątpliwie gdyby nie długie wieki życia w cywilizacji chrześcijańskiej mówilibyśmy o tych sprawach więcej i otwarcej, ale czy mówilibyśmy ina-

czej? Czy mówilibyśmy bez tego specjalnego uśmiechu, który w gruncie rzeczy jest uśmiechem nie radości ale zażenowania? Człowiek mówi o swoich przeżyciach seksualnych w gruncie rzeczy niepewnie, bo czuje się tu, w wyższym nawet stopniu niż przy innych czynnościach fizjologicznych nie absorbujących w tym stopniu psychicznie. Igraszką sił bardzo słabo kontrolowanych przez rozum. Swoje zaniepokojenie tymi siłami pokrywa uśmiechem albo sztuczną powagą.

W tę stronę dążę w wewnętrznej staranności w naszych czasach zagładą z różnych stron. Psycholodzy uży-

(Dalszy ciąg na str. 3)



STANISŁAW BURZYŃSKI

WIGILIA W AKMOLIŃSKIEJ OBŁAŚCI

(Wspomnienie)

W DZIEŃ wigilijny 1940 roku wypadała na mnie druga szychta. Po południu opuszczamy nasze „Obszce życie“ (rodzaj baraku dla robotników) i brnemy poprzez zwały śniegu w kierunku kopalni. Jest nas dwadzieścioro. Kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet. Prowadzi dziesiętnik Kuźnicow.

Wiatr ze śniegiem bije mnie w twarz i gwizdże w uszach. Co za los, myśle, wigilia w kopalni. Nie ma jednak wiele czasu na rozmyślania, bo już dochodzimy.

Dzielimy się na szychty. Mnie samego spuszcza się w głąb do ładownia. Inni na górze kręcą kołowrót, a kobiety odnoszą baryt w skrzynkach. Włażę do „badzi“ i zjeżdżam w ciemność z lampą na piersiach. Mimo głębokości słyszę piskliwy skrzyp kołowrotu. „Badzie“ na przemian zjeżdżają w dół. Rozbijam co większe kawałki barytu i ładuję. „Paszo!“ krzyczę co pewien czas i kołowrót rusza na nowo.

Pracuję jak automat, w momentach przerw wyczytam i wtedy natrętnie

myśl o wigilii nawiedzają mnie z coraz większą siłą. Ostatnią wigilię już pod okupacją spędzałem w kraju. Była jeszcze choinka, po wigilii pasterka, na zakończenie pasterki zainicjowano nas kilkunastu gimnazystów w kacie kościoła „Boże coś Polskę“.

W pewnym momencie czuję jak rodzi się we mnie bunt. Nie, nie będę pracował w wigilię. Niech się dzieje co chce. Będzie awantura z dziesiętnikiem, a może i wzięcie. Jest mi to obojętne. Wołam głośno w górę: „Pierekurka“ (przerwa na palenie papierosów). Towarzysze pracy na górze odchodzą w pobliże do „tępuszki“ ogrzać się i zapalić. Kładę łopate przed siebie, siadam pod ścianą, i kręcę machorkę w oddartym kawałku „Komsomolskiej Prawdy“. Puszczam wodze marzeniom o wolnym świecie i wolnych ludziach, którzy w tym momencie są razem z rodzinami i dzielą się opłatkiem.

Nagle — huk. Nade mną wali się kupa głazów barytowych, uderza w

łopatę, której trzon miga mi przed nosem. Otacza mnie ciemność i pył. Nie ruszam się przez chwilę. Potem wołam o pomoc. Na górze ruch kołowrotu. Modłę się, zęgnam i wskażę do „badzi“. Jadę do góry.

Kuźnicow, ponury, złośliwy, rosyjski chłop usiłuje nas nakłonić do dalszej pracy. Stawiamy się hardo. Ustępuje. Wracamy do domu. Na dworze zamleć szaleje. Ciemność i śnieg sypie gęsto. Owijamy twarze szmatami i ruszamy gęślego trzymając się jeden drugiego. Prawie wszyscy chorujemy na „kurzą ślepotę“, ktoś kto widzi lepiej prowadzi. Błądzimy długo. Baraku ani śladu. Wreszcie jeden z nas uderza nogą w komin. Nasz barak jest zasypany zupełnie. Wołamy przez komin: Otwierać! Od wewnątrz przekopują otwór do drzwi. Wczołgujemy się do słonki — jesteśmy wewnątrz. Owiewa nas ciepło. Kilka rodzin polskich trzymających się razem siedzi w jednej z izb. Dołączam się do nich. Jest kilka paczek z Polski, a więc jest trochę słoniny, herbata, a nawet kilka ciastek. Jest także opiatek. Składamy sobie życzenia „na przyszły rok w wolnej Polsce“ i śpiewamy kolędy. Rozmarzam się w ciepłe. Mam swoją wigilię — w Akmolińskiej obłaci.

JULIAN DOBROWOLSKI

PIERWSZY ŚNIEG*)

W ŚWIĄTECZNYM tygodniu mróz zelzał. Niebo pokryło się gęstwą szarych, ciężkich chmur, które przywędrowały z zachodu i północy. Doliny, potoki i lasy zaległa głusza nieruchoma i ślepa. Świat zamknięty horyzontami zapomniał o barwach, życiu i melodii. Pustka smętna, bolesna jak gorycz straconej miłości. Cmentarz urody kwitnącej kiedyś zielono-złotym latem. Pomarłe wspomnienia ptasiej kapeli, wiatrowych kołysanek, które warkoczami słońca trącały struny zbożowych gęśli. Powracające echem zadawnień iglaste rozhwory gibkich jodeł i mocarnych smreków. Przyśpiewki gęsiarek, zawołania halnych pasterzy odpływające na falach zielonej rzeki w nieodgadniony świat... Szare zagony, szare niebo.

Pod miedzą na Dziale przykucał szarak. Nastawił słuchy w lot. Podejrzane mu się wydały szmery w niezamąconym tego dnia przestworzu. Pulaпка krwiożercy jastrzębia? Nie dokończył myśli. Przerwało mu ją niecodzienne zjawisko: jakaś biała kulka uderzyła w suchy liść badyla i potoczyła się pod jego skoki. Przerażony szaraczyna dał susa w bok. Tym razem taka sama kulka uderzyła go w nos. Machinalnie otarł pysk łapą i skoczył znowu naprzód. Teraz ktoś wycelował w jego ucho. Brr... takie zimno, a tu się komuś zachciewa żartów. Bywało czasem w lecie, że jakaś źle wychowana ptaszyna spiatała mu figla zostawiając na karku brzydą nieprzyzwoitość, ale... Kis diabli! To wcale niezabawne... Coraz więcej niespodzianek. Niepodobne do deszczu i niby nie krzywdzi, a przecie kapkę strachu w nogi napędza. Hop, hop i zaszył się w dziurę pod tarniną. Stamtąd zerkał ku dolinom.

Białe kulki rozochociły się zabawą i

w figlarnych podskokach płały po ścierniskach, przepadały w zmarzniętych skibach, trącały skostniałe gałązki ostrej i tarnin. Na twardych grudach gliny dzwonił przygłuszony werbel wleczożny zwiastujący zimą kapelę. Powietrzne chmurzyska witały ziemię białą siewką. Nagle werbel przycichł; chwila ciszy krótsza jak mgnienie oka. Taka sama jak ta, która dzielił zwichrzony jęk bębna Kopajdy od następującej po nim melodii orkiestry. Śniegowy werbel nie zamierzał odbierać Józkwowi bębniście ani sławy, ani burzliwej mocy; zaś melodia, która spłynęła z chmur za nim, nie marzyła i o tym, by prześcigać w skoczności marsze i oberki doliniaskiej kapeli. A mimo to powietrze zaczynało grać.

Lodowate ziarna skończyły przygrywkę, a w tejże samej chwili grube chmury nadpowietrzne posłały mrowiem posrebrzanych płatków. Jeszcze tu i tam odezwał się nieśmiały brzęk lodowych pereł, zadźwięczała jakaś obca nuta, ale wnet wszystko zatraciło się w przestrzeni i nad polami, nad rzeką, nad lasem zawisła najcichsza z kołysanek — muzyka pierwszych śniegów.

Kryształowe płatki zaludniły pustkę między strzechą chmur a ziemią. Jedne — brzemienne i puszyste — opadały majestatycznie ku roztokom, inne — z lekkością dumne — nie spieszyły się za rodzinną starszyzną. Jak gromada gawiedzi szkolnej uganiały po obłokach, rozkoszowały się wolnością. Te, przy których narodzinach czuwało natchnienie, świadome artystycznego postępowania w życiu, zapragnęły wyśpiewać wszystkie tęskności i sny najgorętsze zanim przyjdzie zapomnienie i nicość. One nie biegały niezdarnie

i krnąbrnie, ale upijały się poezją tancenych oszłomien. W takt półsensnych melodii rozmarzały się najbliżej z bajek, krasą ballad, płasami śniegowych preludów. A kiedy w końcu rzeźkim oddechem ogarnęły je wiatr, jedno drugim rzucały się w ramiona, potworzyły wirujące koła, wiarki i wielorękie gwiazdy. Wtedy i skrzypkowie zagrali raźniej i weselej. Wiatr się wokół wiarek hołubił, krzesał podkówkami ogniście i namiętnie porywał w objęcia krasawice tańczące. Uciekały przed nim, a przecie pozwalały się brać i tańczyły do ostatniego oddechu, do zapamiętania. Hołubce, przepłatańce, wiatrowe przytupy, odbijany... Czasem zawiadł wiatr poszumiał przyśpiewką i znow w takt białej kapeli uwijał się pośród pływającej młodzie. Uciekały przed nim gibkie tancenice i dalejże upijać się w obertasach, krzesanych i krągłych oberkach. Znowu je porwał szal tancenicy, a skrzydom zanuciła powietrzna muzyka. Błyskawicami rozpedzały zbity gęstwą, aż omdlały z rozkoszy, zmęczone upojeniem, pijane tańcem i nutą najbliżej opadały bezwolnie na trawy, krzewy i drzewa. Jeszcze gdzieś niedzale, jakby w przeczuciu martwego snu na ziemi, podrywały się ostatnim wysiłkiem i próbowaly tańczyć, ale pierśmiom zabrakło tchu, a skrzydom polotu i nadziei. Więc, by i śmierć ich nie posłała na marne, przysiadły na bylinach, ostrężynowych kolcach, na gałęziach drzew, na pożółkłych liściach przystajając ich nagość i brzydotę misterna koronką, kryształowym wachlarzem, perłową peleryną. Nie skąpiły kraszy nikomu. Rumiane jarzębinie wybieliły włosy podkreślając gładkość jej urody, czerwonym głogom narzuciły na ramiona wyszywaną guńkę, tarninę spowły srebrnym pluszem. W lesie budowały najczarowniejsze uroczyska, pełne fantastycznych pomników, grot, tuneli, zamczysk i pałaców. A ziemię — jak długa i szeroka, hen poza leśne widnokęgi — nakryły płaszczem przepianiałej bieli. Nie przerywały siewby; uciekały jeno daleko od rzeki, bo na jej licach nie umiały rzeźbić cudów nijakich. Tam je czekała niestawna śmierć i nicość bezpamiętna. Woda nie sprzymierzała się z nikim. Pochłaniała wszystkich i wszystko, nie ofiarując w zamian ni wspomnienia. Pierzchały więc od niej w popłochu rzucając się w ramiona nadbrzeżnym wkliniom. Stamtąd obserwowaly zatracenców — w każdym społeczeństwie rodzą się nihiliści i niewierzący samobójcy — którym zorzdyło życie, walka o szczęście i piękno... Zmarznięty, przerażony szarak wodził oczyma po świecie; nie mógł zrozumieć tego dziwu, który się zaczął niewinnym żartem z jego nosem, a potem przybrał niemal kataklizmowe rozmiary. Nie widział nigdy zimy, jako że przyszedł na świat Boży przed kilkoma miesiącami, w okresie pełnej wiosny...

*) Fragment powieści „Czerwone wiatry“

PASTORAŁKA

(Z okolic Jarocińskiego w Wielkopolsce)

Do nóg Twoich upadamy
Się zbliżamy
Jezu w tym złoteczkę
Złożon na sianeczku
Abyś raczył błogostawić
I od szkody nas wybaczyć
W trzodzie owieczki.

Węgrzyn kusy z krępalcami
Z olejkami
Do szopy przybywa
I skocznie wygrywa
Elien, elien! malutane,
Semper noster tudlapane
Z trefnym olejkim.

Niemiec bierze marsz w te tropy
Do tej szopy.
Ach, ach, meine Kinder!
In so grosse Winter
Kind in Krippe ist geboren!
— Hast die Koldre, nich erfrohren
Im Bethleem Stall!

Stary Józef osiwiął,
Osiwiął,
Niesie dzbanek mleka
I woła z daleka:
Złota kasza na śniadanie
Zaraz wszystkim się dostanie —
Servo per via!

Stary Józef osiwiął,
Osiwiął,
Niesie worek gruszek
Chwyta się za brzuszek:
— Elien, elien, malutane
Semper noster tudlapane
Z trefnym olejkim!

(Dalszy ciąg ze str. 5)

wali tu introspekcji i rozumowania, artyści introspekcji i intuicji. Wszystkie wnioski były więcej lub mniej kwestionowane. Nie dawało to spokoju Amerykanom, którzy żądają niewątpliwych ustaleń naukowców. Naukowy zaś w naszej epoce znaczący cyfrowy. Takie jest dzwactwo nowoczesności wynikłe z przewagi nauk ścisłych i ich nieporównanego rozwoju w ostatnich dwóch wiekach. Co się nie da ująć statystycznie, wyrysować graficznie, opisać matematycznie, to jest nienaukowe i wątpliwe. To, co jest ujęte cyfrowo wydaje się naukowe. Ileż dzwactw wyrosło na tym polu, zwłaszcza w Ameryce! Tej manii arytmetycznej zawdzięcza swoje powstanie pierwsze chyba dzieło statystyczne o życiu płciowym człowieka: „Sexual Behavior in the Human Male” (Obyczaj płciowy u samca ludzkiego).

Profesor zoologii uniwersytetu stanowego Indjany, Kinsey, przy pomocy dwóch asystentów, Pomeroy i Martina przez kilka lat prowadził szeroko zakrojoną ankietę. Sam opis metod wydobywania z ludzi wyznań i sprawdzania ich zajmuje przeszło sto stron dużego formatu książkowego. Uzyskali oni dwanaście tysięcy „historii” indywidualnych, bardzo szczegółowych z różnych warstw, okolic, środowisk narodowościowych i społecznych w Stanach Zjednoczonych i rozpracowali je z zastosowaniem naukowych metod statystycznych. Z amerykańską praktycznością przyjęli miernik czysto fizyczny i mechaniczny: sam fakt wydławania seksualnego mężczyzny („outlet”). Usiłują odpowiedzieć jak często i w jaki sposób on się odbywa. Odrzucają wszelkie kryteria i podziały płynące z moralności i stawiają na równej płaszczyźnie wszelkie sposoby, zarówno uchodzące za moralne jak i niemoralne, naturalne i nienaturalne. Słowem badają istotnie samca ludzkiego, człowieka jako gatunek zoologiczny. Wyniki są niewątpliwie interesujące z różnych punktów widzenia.

Zanim do tych wyników przejdę, chciałbym jednak zrobić jedno zastrzeżenie. Nie sądzę, by cyfry Kinseya należało traktować zbyt dosłownie. W tego rodzaju ankietach mówią przede wszystkim ci, których ten problem męczy. Nawet przy grupowym pobieraniu danych, co Kinsey stosował często, najłatwiej, wbrew pozorom, uzyskać je od ludzi, którzy mają z sobą kłopoty największe, największą chęć się dowiedzieć i najbardziej wynętrzyć. Szczególnie w społeczeństwie protestanckim czy bezwyznaniowym, gdzie nie ma instytucji konfesyjonału. Następnie ankietę przeprowadzona jest w społeczeństwie amerykańskim, dość pod względem moralności szczególnym. Amerykę „zakładali” purytanie, potem napłynęły do niej masy ludności z różnych krajów i kultur, ludności najmniej w swoich krajach macierzystych związanej z ustalonym obyczajem, oderwanej następnie od swego podłoża. Pomieszanie obyczajowo-cywilizacyjne, ciągły ruch mas wewnątrz Stanów, bunt przeciw purytanizmowi i wynaturzenie moralności powierzchownie niesłychanie sztywnej i surowej wytworzyły tam szczególny klimat obyczajowy. Kto pamięta przerażający wielki reportaż Coopera z lat dwudziestych o

„Dziwnej młodzieży amerykańskiej” z opisami życia mimonowej masy młodych koczowników obojga płci, niezwiązanej żadnym obyczajem osiadłym i żadną określoną moralnością, z obrazem demoralizacji prawie całej młodzieży, i uświadomi sobie, że ta „dziwna młodzież” lat dwudziestych dostarczyła większości „historii” Kinseya, ten nie będzie miał wątpliwości, że cyfry jego nie mogą być aktualne dla większości narodów europejskich. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że w społeczeństwie np. polskim byłaby wyższa cyfra stosunków przedmażeńskich, znacznie niższa cyfra sporadycznych stosunków homoseksualnych a bez porównania niższa tego, co w Ameryce nazywa się „pieszczotą” a co jest onanizmem we dwoje.

Ale, jak powiedziałem, nie dokładność cyfr jest u Kinseya najważniejsza. Cyfry są wskaźnikiem pewnych zjawisk i mają swoją wymowę nawet po znacznym skorygowaniu. Ważniejsze od statystyk zdaje mi się przygotowanie zoologiczne autora. Odrzuca on podział na naturalne i nienaturalne sposoby „outletu”, uzasadniając to tym, że wszystkie te sposoby spotykamy w świecie zwierzęcym. Z przykładów autora rzeczywiście wynika, że w tej dziedzinie człowiek nie mógłby nauczyć niczego zwierzęcia. Przekonanie, że tzw. zbrocenia są objawem wyrafinowania, produktem bardzo rozwiniętych kultur, że towarzyszą cywilizacjom przejrzałym, że źródłem ich jest właściwa człowiekowi wyobraźnia (jak twierdzi Malraux), jest złudzeniem. Homoseksualizm, onanizm, wyrafinowane pieszcoty, stosunki z osobnikami innych gatunków — wszystko to zna świat zwierzęcy i człowiek nic tu nowego nie wymyślił. U człowieka jest to wyrafinowanie tego samego gatunku co np. picie surowej krwi świeżo ubitych zwierząt lub gryzienie w bóje. Jedynym wyrafinowaniem naprawdę ludzkim, jedyną zdobyczą cywilizacji w zakresie seksualnym jest opanowanie, jest wstrzemięźliwość płciowa, jest ideał czystości.

Udowodnienie, że zbrocenia są naturalne, bo są zwierzęce, bije w naturalizm, w „etykę cywilną”, w moralność na zasadach naukowych, w pozytywizm, w którym nas wszystkich po troszę wychowano. Nie bije w chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo bowiem uczy, że człowiek ma inną naturę niż zwierzę, że ma rozum i wolną wolę, że np. dla ptaka jest naturalne łączyć się co roku z inną samicą a dla człowieka to samo jest nienaturalne. Moralność pozytywistyczna, która chciała uwolnić człowieka w dziedzinie seksualnej od obowiązków, jakich nie zna świat zwierzęcy, oparta była na złudzeniu, że zbrocenia są zjawiskiem wyjątkowym, predyspozycją wrodzoną i nieuleczalną, niewiele mającą wspólnego z moralnością. Tymczasem przyjęcie naturalizmu zoologicznego w stosunku do człowieka oznacza w rzeczywistości równouprawnienie wszelkich zbroceń.

A jak jest z tą wyjątkowością zbroceńców? Kinsey wyśmiewa delikatnie starszych uczonych, którzy widzieli w homoseksualności niemal odrębny gatunek, starali się wykazać różnicę fizycznej budowy, powiązać zbrocenie z proporcją elementów męskich i kobiecych w człowieku, niemal doszuka-

się trzeciej płci. Ankieta Kinseya wykazuje, że nieprzezyn posiadających wrodzony i nieprzewycięziony wstręt do kobiet jest bardzo mało, że takich, którzy utrzymują stale stosunki z mężczyznanami a nigdy z kobietami jest zaledwie parę procent, a i z tego, dodajmy, niewiadomo jaka część ma wrodzony wstręt do kobiet a w jakiej wytworzyła się wyjątkowość homoseksualna pod wpływem przeżyć. Natomiast, i to „natomiast” zapewne Cię zaskoczy, przeszło trzecia część badanych przez Kinseya i jego „team” mężczyzn amerykańskich miała w swym życiu sporadyczne lub powtarzające się stosunki homoseksualne obok heteroseksualnych i autoseksualnych (jeżeli takie słowo istnieje). Jeżeli nawet cyfry są przekąśkawe dla Ameryki a tym bardziej dla innych narodów, to jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: fatalizm zbroceń jest zjawiskiem bardzo rzadkim; zbroceńcem człowiek się nie rodzi ale nim się staje, przynajmniej w ogromnej większości wypadków. Buńczuczne oświadczenie Gide'a z jego okresu homoseksualnego „Taka jest moja natura” nie było całkiem prawdziwe. Statystyki Kinseya wykazują także, że stosunki homoseksualne zdarzają się najczęściej u zupełnie młodych ludzi, przeważnie w okresie dojrzewania wrodzony, a nie płynący z moralności i wychowania, wstręt płciowy do mężczyzny jest niewiele częstszy niż wstręt do kobiet. Z większości młodych chłopców można zrobić homoseksualistów, gdyby nie mieli oporów moralnych. I dlatego, czy pamiętasz?: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyl jego, i zatopiono go w głębokościach morskich”.

Podobnie jak odrzucał podział na naturalne i nienaturalne przejawy seksualne, odrzuca Kinsey i podział na normalne i nienormalne. Z jego pracy wynika, że skłonność do homoseksualizmu, onanizmu itp. są normalne w człowieku. I znowu bije to w pozytywizm i wszelkie etyki „laickie” a nie w chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo uczy, że skłonność do zła, do wszelkiego rodzaju grzechu jest normalna w człowieku, ale że ma on obowiązek z nią walczyć, że „bojowaniem jest żywot człowieczy”. Jest to nauka nie tylko o wiele lepiej znająca psychikę ludzką ale i o wiele miłsierniejsza od moralności laickiej. Wyrok „naukowy”: „Jesteś nienormalny” może złamać człowieka a w każdym razie robi z niego daczęsnego potępienia, dla którego nie ma drogi powrotu do życia „normalnego”. Wyrok religijny: „Popełniłeś ciężki grzech” jest w porównaniu z tym czymś naprawdę humanitarnym. Determinizmowi przeciwstawia się tu nauka o wolności człowieka.

Kinsey nie stoi bynajmniej na stanowisku chrześcijańskim, ba, jest mu przeciwny, bo wywołuje ono „konflikty psychiczne” u ludzi. Główną troską jego zdaje się być, by ludzie nie mieli konfliktów psychicznych. Tu czuje się zoologa. Zwierzęta nie mają konfliktów psychicznych, więc i u człowieka są one czymś nienormalnym i nienaturalnym, zdaje się myśleć amerykański uczyony. Znieść wszelkie wartości-

wanie w postępowaniu seksualnym a człowiek stanie się prawdziwie wolny, jak zwierzę. Tylko, że po pierwsze nie stanie się, bo sobie konflikty psychiczne stworzy, a po drugie, co stanie się ze społeczeństwem? Ano, to, co stało się ze starożytną Egeją, której nawet nazwy prawdziwej nie znamy, co z późnym Rzymem, w którym rodzaje się chrześcijaństwo toczyć musiało głośną i gwałtowną walkę z homoseksualizmem. Widzisz, bolszewicy to zrozumieli i w ich bezbożnym państwie zbroczenia i „wyrafinowanie” potępione są surowo, tylko z państwowego punktu widzenia.

I nie wyobrażaj sobie, że amerykański zoolog jest tak całkiem wolny od przesądów. Udowodnia on, że tzw. nadużycia płciowe (chodzi tu najczęściej o samogwałt) nie powodują żadnych ujemnych skutków nerwowych czy psychicznych. Nie podejmuję się ocenić „naukowości” tego twierdzenia, choć na zdrowy sens wydawałoby się, że poświęcenie zbyt wielkiej części czasu i myśli (bo człowiek nie jest zwierzęciem) na życie seksualne, może mieć ujemne skutki psychiczne. Ale to już zależy od tego, co się uważa za ujemny skutek psychiczny. Kinsey, przeciwnie, i tu widzę ten przesąd, zdaje się wierzyć, że wstrzemięźliwość seksualna ma takie ujemne skutki. Nie podaje żadnych przesłanek od takiego stanowiska. Oczywiście nie może mieć skutków ujemnych fizycznie sama wstrzemięźliwość (a nie zapominaj, że samogwałt wedle Kinseya jest rzeczą normalną i nieszkodliwą), więc widocznie chodzi znowu o te konflikty psychiczne. Autor jakby nie dopuszczał myśli, że człowiek konflikt psychiczny może wygrać. U zwierząt tego nie zaobserwował, a zwierzęli mu się tacy, którzy go wygrać nie potrafili. Mnie się wydaje, że lepiej, żeby w społeczeństwie ludzie mieli konflikty wewnętrzne niż żeby społeczeństwo zostało rozzerwane przez konflikty zewnętrzne między ludźmi nie nawykłymi do konfliktów wewnętrznych.

Autor nie wierzy w propagowaną przez freudystów sublimację popędu seksualnego w wyższą twórczość. I słusznie. Energia seksualna nie zamienia się w twórczość duchową. Ale człowiek, który opanował i uporządkował swoje życie seksualne, bardziej skutecznie może poświęcić się pracy umysłowej czy w ogóle życiu duchowemu.

W ogóle o postawie autora można by powiedzieć, co Marital zauważył kiedyś o Freudzie: „łączy wszystkie przesady „naukowości” deterministycznej i materialistycznej z wszystkimi przesadami irracjonalizmu”.

Przełom społeczny społeczeństwa amerykańskiego zarysowuje się niezbyt wyraźnie w tym studium. Autor przyjmuje podział wedle ilości lat szkolnych na trzy kategorie, przy czym nie mówi jaki procent w każdej grupie stanowią przestępcy, a tych badał w wielkich ilościach po zakładach karnych. Pewne jednak cechy zarysowują się. Wśród ludzi z wyższym wykształceniem stosunkowo mało jest stosunków przedmażeńskich ale okupione to jest niebywałym rozkwitem tzw. pettingu. Przeciwnie w warstwie ludzi o wykształceniu elementarnym uderza duża cyfra stosunków przedmażeńskich i duża wierność małżeń-

ska. Gdy najwierniejszymi małżonkami są w warstwie niższej starsi małżonkowie, to w warstwie wyższej przeciwnie — młodzi. Najwięcej zbroczeń zdecydowanych zdaje się natomiast wykazywać warstwa o wykształceniu średnim. Rzecz ciekawa, że stosunki ze zwierzętami występują na wsi w tej samej proporcji na wszystkich szczeblach wykształcenia. Autor wskazuje przy tej okazji na żywy jeszcze purytanizm farmerów w niektórych okolicach, stwarzający niewątpliwie swoją drewnianą moralnością i swoją obsesją seksualną warunki do rozwoju zbroczeń.

WIT TARNAWSKI

NOTATNIK WAKACYJNY

Lands End, w lipcu

Wyjechałem po słońce na „słoneczne południe” Anglii i siedzę w miejscowym pensjonacie na razie raczej wśród mgieł i śniadającego deszczu. I obserwowuję angielską publiczność.

Kaganiec, jaki tu wszyscy sobie nakładają, jest wprost nieprawdopodobny. Przy stole panuje niemal zupełne milczenie, a jeśli rozmowa się toczy, to przyciszonymi głosy. Nóż nie szczególnie głośniej, gwałtowniejszego ruchu się nie zobaczy. Wieczorem w pokojach jakby wszyscy wymarli — nie wiadomo kiedy ci ludzie się rozbierają. I to nie jest wcale jakieś wytworne towarzystwo; przeciętni obywatele, zalatujący jeszcze slangiem.

Wcale mi się to zachwalane angielskie opanowanie nie podoba. Jest ono nienaturalne, nałożone przemocą, prawdziwie jak kaganiec — nie chce tu już rozwiać od jak dawna i dla jakich historyczno-obyczajowych przyczyn. Dawny elżbietowski, kolonialny i jeszcze osiemnastowieczny Anglik na pewno taki nie był. I nic dobrego (a przynajmniej nie tak wiele dobrego jak sądzimy) z tego sztucznego opanowania nie wynika.

Jest z tym, jak z zahamowaniami seksualnymi: wyładowują się w zbroczeniach, w złym kierunku. Gdy tak siedzę codziennie przy stole, na podobieństwo sąsiadów sztywny i milczący, jak gdybym wodę wziął w usta, czuję przecież doskonale, że ci wszyscy ludzie zapatrzeni we własne talerze i dyskretnie nie odwracający głów w stronę bliźnich — nie czynią przez cały czas właściwie nic innego, poza ciekawskim i złośliwym obserwowaniem tych bliźnich, oczywiście spod oka. Bo coż innego mają czynić, czym innym wypełnić czas, jeśli się między sobą nie bawią, jeśli we własnej rozmowie i gestykulacji się nie wyładowują. Plotkarskość, złośliwość, zawistność z tego na pewno wywodzą się źródła. Przymus zbytniego liczenia się z otoczeniem musi wywoływać mimo woli uraz i wreszcie niechęć do ludzi. Oczywiście prawda ta spotyka się w pół drogi z inną: że bestie ludzka trzeba ujarzmić i obłaskawiać — jeżeli nie ma kasać i zabijać do woli. Ale idzie może o to, by obie te kontrastujące zasady spotykały się istotnie w pół drogi — zamiast wypierać się na przemian.

Dziwactwa, zwyrodnienia, niepojęte zainteresowanie chorobami umysłowymi

Przepraszam bardzo, jeżeli uraziłem Twoje uczucia pisząc tak obszernie i otwarcie o sprawach seksualnych, o zwierzęciu w Tobie i we mnie. Milczenie jednak jest pozostawieniem pola przeciwnikowi ideowemu. Nie jesteśmy purytanami i nie potrzebujemy udawać, że współczesny dorosły człowiek o tych rzeczach nie wie i nie mówi. O każdej dziedzinie życia ludzkiego można mówić, jeżeli ma się coś do powiedzenia poważnie i z przekonaniem. Wydaje mi się, że ten list nikogo nie może skrzywdzić a niejednemu ułatwi myślenie w tym kierunku, który Ty i ja uważamy za dobry.

wymi i kryminalistyką w tym kraju tłumaczyć należy na pewno tą samą, co wyżej przyczyną. Szekspirowskie temperamenty, którym nałożono wiktoriański munsztuk muszą sobie znaleźć jakieś ujście. I wcale nie jestem pewny, czy zdyscyplinowana i humanitarna Anglia nie stanie się jeszcze widownią bardzo gwałtownych i bardzo okrutnych przewrotów społecznych, kiedy nareszcie Anglicy będą mogli swobodnie pokazać, co w nich tkwi.

Sennen Cove

Siedzę sobie na piaszczystej plaży w Sennen Cove i patrzę na zatokę. Morze jest na głębi dość niespokojne, bo opodal biczuje je właśnie narap deszczu, ale tu na łagodnej plaży fale rozplaszczają się aż do uniestwienia, po prostu zdają się wsiąkać w piasek. Natomiast w dali, gdzie Cap Cornwall wrzyna się skalistym przyczółkiem w morze, widać białe wytryski bałwanów atakujących uparcie skałę, wyskakujących wciąż w górę, niby wściekle uderzenia pięści.

I naraz uświadamiam sobie, że to co widzę jest przecież ścisłym obrazem polskiego temperamentu. Opadamy, rozklejamy się, rozmierniamy na drobne — na łatwych, wygodnych brzegach, ale gdzie spotykamy opór, jeśli tylko wyraźny, tam zaczynamy walić taranem, nieraz do skruszenia skały.

Można wyciągnąć z tego wiele niewesołych wniosków. Robiono to już zresztą nieraz. Ale właśnie na ten widok ujarzmianego przez plażę oceanu nasuwa mi się jeden wniosek pozytywny: że trzeba potęgować oceanu, żeby stwarzać obraz takich niespodzianek — na siłę reagować rosnącą siłą a rozlewać się leniwie tam, gdzie nie ma oporów do pokonania.

St. Marys, wyspy Scilly

Przebywam od szeregu dni na wyspach Scilly i czuję się tu doskonale. Jest to świat sam dla siebie, cały archipelag wysp, wysepek i skał sterczących z morza, sąsiadujących o półgodzinny przejazd łodzią, a otoczonych w koło bezmiarem Atlantyku, świat zamknięty, ograniczony — i czarujący.

Wszyscy się tu znają i pozdrawiają wzajemnie życzliwym „dzień dobry”. Spotyka to również przybysza, który — nie tracąc swego uroku niespodzianki i obcości — włącza się od razu w ten ich tutejszy krąg życia. Spra-

wy tego świata są jak ludzie: znane, przejrane, omówione od dawna. Róż w niedzielę, dla odmiany, można pojechać do znajomych z sąsiedniej wyspy. To wystarczy, by uniknąć nudy. A dla ciekawych i nienasyconych istnieje daleki i tajemniczy świat za morzami — tutaj jeszcze naprawdę daleki i tajemniczy.

Przypomina to niezmiernie kształt życia, zanikającego dziś powszechnie, jakim żyli jeszcze nasi pradziadkowie. Świat przed okresem kolei żelaznej i telegrafu był przecież wszystkim pozostawiony na niezliczoną ilość wysp, Scilly. Kilka rozrzuconych wsi i dwa najbliższe miasteczka — to był zamknięty krąg, w którym zaczynało się i kończyło przeciętne życie — jak tutaj. Te same były też i obyczaje, ten sam zakres wiedzy, ta sama pewność gruntu, na którym się stało.

Powtarzam: czuję się tu doskonale. Płynię w mnie z tej zagubionej wśród oceanu gromadki wysp i ludzi poczucie niezwykłego spokoju, pewności, równowagi, wzajemnego zaufania i oparcia. Budzi się na domiar — zatarcane coraz bardziej — poczucie tajemnicy świata, rozpościerającego się gdzieś w dali poza tutejszym, znanym

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Ś.P. JADWIGA FOLKIEWSKA

W dniu 29 listopada zmarła w szpitalu londyńskim w wyniku ciężkiej i bolesnej choroby ś.p. Jadwiga z Gołębiowskich Władysława Folkiewska.

Ś.p. Jadwiga Folkiewska urodzona była w r. 1890. Wzorowa żona i matka, przez długie lata z niezwykłym wdziękiem i pogodą ducha znosiła nieuleczalną wadę słuchu. Przeżyła w Warszawie powstanie i przymusową ewakuację. W r. 1946, aby połączyć się z mężem i synami przebyła niebezpieczną wyprawę przez zieloną granicę, ostatni odcinek drogi do Zachodnich Niemiec idąc pieszo.

Ś.p. Jadwiga Folkiewska była żoną Władysława Folkiewskiego, profesora

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

MATKA BOSKA KOZIELSKA

W dniu 11 bm. w Brompton Oratory został umieszczony na czas pobytu Polaków w Wielkiej Brytanii jeden z dwóch obrazów Matki Boskiej, wykonanych przez jeńców polskich w Kozielesku.

Historia tych obrazów, wykraczająca poza ramy codzienności, znana jest dobrze Polakom na obczyźnie, szczególnie żołnierzom 2 Korpusu, wystarczy więc przypomnieć pokrótce niektóre szczegóły.

Jak wiadomo, wiosną r. 1940 obóz jeńców w Kozielesku został zlikwidowany i prawie wszyscy znajdujący się tam oficerowie zostali wwiezieni przez bolszewików do Katynia i wymordowani. W lipcu tegoż roku przywieziono do Kozieleska żołnierzy polskich internowanych we Włoszech

w każdej piędzi, światłem — i zaczyna na nowo nęcić czar tej tajemnicy.

Przyczynę łatwo doszukać: myślę, że człowiek zrodził się właśnie na miarę takiego małego świata o zamkniętych horyzontach i księżą jest, że poza ten widnokrąg musiał gdzieś wyjść. W obliczu bezmiaru zjawisk całej kuli ziemskiej, coraz bardziej do niego przyoznaczony, człowiek traci wszelką pewność, rozczucie — i co może gorsze — pokorną świadomość, iż poza tym co dostrzeżone jest jeszcze nieznanne i niepojęte. Traci także — i słusznie — zaufanie do ludzi, którzy przyznają do niego skądkolwiek i przepływają jak woda. Dawne miary i cała struktura duszy rozpadają się z wolna wśród napierającego chaosu; pozostają zamęt, zubożenie i lęk.

Ratunkiem byłoby wrocenie na wyspy Scilly, a przynajmniej czynić wszystko, ażeby nie odchodzić od nich zbyt prędko i zbyt daleko. Trzymać się z uporem przyrodzonych granic: rodziny, gromady, narodu — owych murów, które dzielą nas od bezmiaru i chaosu świata, bezmiaru, co przeraża stanowczo naszą duchową pojemność. Człowiek wychowywał się przez tysiące pokoleń w tych murach i przepada, gdy chce poza nie wyjść zbyt prędko.

Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezesa Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego i b. ministra oświaty, matką inżynierów Władysława i Andrzeja a siostrą dyr. Zbigniewa Gołębiowskiego.

Pogrzeb odbył się dnia 3 grudnia. Mszę żałobną i egzekwie w Kościele Polskim przy Devon Road odprawił ks. Kirschke, po czym nastąpiło wyprowadzenie zwłok do grobu na cmentarzu katolickim St. Mary na Kensal Green. W pogrzebie oprócz krewnych, przyjaciół i znajomych Zmarłej wzięło udział liczne grono kolegów Jej męża, przede wszystkim ze sfer politycznych i naukowych polskich w Londynie.

na Litwie i Łotwie. Wśród oficerów przywiezionych z Litwy znajdowała się grupa członków Koła Religijno-Rycerskiego Marianum powstałego w obozie w Kalwarii na Litwie w grudniu r. 1939. Z inicjatywy tego właśnie Koła wyszła myśl zorganizowania wbrew najsurowszym zakazom sowieckim życia religijnego w Kozielesku. M. in. powstała myśl posiadania obrazu do ołtarza. Po wielu zabiegach i przygotowaniach, artyści znajdujący się w obozie Michał Sziemiradzki i Tadeusz Zieliński wykonali w ścisłej tajemnicy dwa obrazy Matki Boskiej, pierwszy — obraz malowany, drugi płaskorzeźbę.

Obraz Sziemiradzkiego odbył z Kozieleska długą drogę na półwysp Kola, stamtąd po „amnesji” szlakiem 5 Dywizji Kresowej przybył do Londynu,

gdzie znajduje się obecnie pod opieką członków Marianum.

Płaskorzeźba Zielińskiego przez Griażowiec, Buzuluk, Jangi Jul, z obozdźwiein APW a następnie z Korpusu szła przez Srodkowy wschód i pola bitewne Wioch do Wielkiej Brytanii, by spocząć w drodze do Polski na cniwlowym postoju w Brompton Oratory.

PIELGRZYMKI W ROKU ŚWIĘTYM

Organizacją pielgrzymek w Roku Świętym 1950 do Rzymu zajmuje się Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Opiekę duszpasterską i organizacyjną opoją z ramienia władzy duchownej ks. H. Kornacki. Pielgrzymki mają charakter ściśle religijny.

w dniu 2. 4. 1950 wyruszy pierwsza pielgrzymka autobusowa; koszt łącznie z przejazdem, noclegami i utrzymaniem wynosi 32 gwineje. Poza tym należy wpłacić £1.8.0 na wyrobienie dokumentów podróży. Osoby posiadające Travel Document wpłacają 0/6 mniej. Ważność Travel Documentu w chwili wyjazdu musi być zapewniona na przynajmniej dalsze dwa miesiące.

Celem zgłoszenia udziału w pielgrzymce należy pobrać druk zgłoszeniowy u swojego duszpasterza polskiego. Wypełnić rubryki zgłoszenia. Dołączyć w postal, money orderze lub czeku crossowanym wystawionym na Polish Institute of Catholic Action in Great Britain kwotę na dokumenty i co najmniej £5 zaliczki. Dołączyć 5 fotografii typu paszportowego, z których 4 poświadczone przez miejscowy Labour Exchange. Dołączyć swój Certificate of Registration, który będzie zwrócony zaraz po wykorzystaniu. Zgłoszenia wraz z załącznikami należy wysłać listem poleconym do Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii — 51, Eaton Place, London, S.W.1. Po otrzymaniu zgłoszenia i załączników zostaną wysłane do zainteresowanych osób blankiety do wypełnienia w sprawie dokumentów podróży. Wszystkie niezbędne dokumenty zostaną wyrobione przez Sekcję Pielgrzymkową Instytutu. Ostateczny termin zgłoszeń upływa 20 bm.

Dla profesorów, studentów, uczniów oraz osób korzystających z wolnego czasu jedynie w okresie wakacji letnich pielgrzymka odbędzie się w sierpniu. Ze względu na sezon cena może być nieco wyższa. Czas trwania pielgrzymek autobusowych 14 dni.

Warunki pielgrzymek kolejowych podane będą później. Ceny orientacyjne: 12 dni 3 klasa około £33.10.0, 2 klasa ok. £39; 14 dni 3 klasa ok. £ 37, 2 klasa ok. £ 42.10.0.

KONGRES WOLNYCH DZIENNIKARZY

W dniach 8 — 11 bm. odbył się w Londynie Drugi Kongres Wolnych Dziennikarzy, zwołany przez Międzynarodową Federację Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowo-Wschodniej i Krajów Bałtyckich i Bałkańskich.

W ramach Kongresu 8 bm. odbyło się w Holborn Hall wielkie zebranie

publiczne poświęcone omówieniu obecnej sytuacji oraz przyszłości Europy Środkowej i Wschodniej. Z ramienia gości brytyjskich przemawiali na zebraniu kpt. A.R. Blackburn, poseł do Izby Gmin, oraz mjr dr E. Beddington Behrens, jeden z przywódców Ruchu Europejskiego. W imieniu dziennikarzy polskich przemawiał red. A. Ciołkosz. Zabierali również głos przedstawiciele krajów ujemnych: Bułgarii, Czechosłowacji, Litwy, Rumunii, Ukrainy i Węgier.

9 bm. odbyła się w lokalu Klubu Orła Białego konferencja prasowa dla prasy obcej, na której przemawiali red. B. Wierzbianski jako prezes Federacji Wolnych Dziennikarzy i red. dr Papirnik jako prezes Unii Regionalnej. Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie w Klubie Orła Białego.

10 bm., w godzinach rannych nastąpiło otwarcie Kongresu w salonych hotelu Dorchester. Na otwarciu przemawiali m. in. Sir Harold Butler, jeden z działaczy Ruchu Europejskiego, Malcolm Muggeridge z „Daily Telegraph” oraz Harry Martin, prezes American Newspaper Guild. Dwudniowe obrady Kongresu odbywały się w Klubie Orła Białego. W Kongresie brała udział oficjalny 20-osobowa delegacja Związku Dziennikarzy R.P.

ALMA MATER VILNENSIS

Spółeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie postanowiła wydać w dziesiątą rocznicę przerwania normalnej pracy uczelni zeszyt pierwszy swych prac na obczyźnie.

Zeszyt będzie zawierał sprawozdania z działalności Spółeczności Akademickiej, trzech inauguracyjnych październikowych w Londynie (1947, 1948 i 1949), szereg dokumentów sprzed lat 10 i późniejszych, skład USB w r. 1939 i dalsze losy profesorów. Okładka oraz rysunki z „Teki Wileńskiej” prof. M. Bohusza-Szysko.

Zeszyt ukaże się w końcu tego miesiąca.

„LIRYKA POLSKA I ANGIELSKA”

W Polish Research Centre dr Jerzy Pietrkiewicz wygłosił ostatnio prelekcję na temat „Liryka polska i angielska”.

Wykład traktował o podobieństwach obydwu literatur pięknych począwszy od późnego średniowiecza aż do Norwida i jego odpowiednika w poezji angielskiej — Gerarda Hopkinsa.

Szereg współbieżności w obu literaturach wykazany przez prelegenta był ilustracją tezy, iż twórczość krajów utrzymujących z sobą nawet bardzo słabe stosunki, jeśli jest oparta o te same podstawy kulturalne, może wykazać duże podobieństwa.

WYSTAWA FACZYŃSKIEGO

W dniu 7 bm. w lokalu Klubu Towarzystwa Polskiej YMCA odbyło się otwarcie wystawy prac malarskich architekta, malarza i poety Jerzego Faczyńskiego.

Wystawę otworzył dr Jerzy Pietrkiewicz, wykładowca polonistyki na Uniwersytecie Londyńskim.

J. Faczyński wystawił pokaźną ilość prac olejnych i rysunków, któ-

rych omówienie zamieszczone będzie w następnym numerze „Myśli”.

PAMIĘTNIKI MEC. STYPUŁKOWSKIEGO

Czołowy dziennik polityczny paryski „Le Figaro” i największy dziennik brukselski „La Libre Belgique” rozpoczęły równocześnie druk wspomnień mec. Zbigniewa Stypułkowskiego o porwaniu, śledztwie i procesie szesnastu przywódców Polski Podziemnej w Moskwie w r. 1945. „Le Figaro” robi z tego główną sensację polityczną, zamieszcza na pierwszej stronie zapowiedź a w kolejnych numerach całe strony wspomnień mec. Stypułkowskiego, ilustrowane zdjęciami.

Jak się dowiadujemy, wspomnienia te mają ukazać się jako książka w językach francuskim i polskim. Przewidywane jest również wydanie angielskie.

POMOC POLAKOM W NIEMCZECH

W ramach akcji niesienia pomocy Polakom przebywającym w Niemczech, prowadzonej przez Towarzystwo Pomocy Polakom (Relief Society for Poles), w październiku i listopadzie 1949 r. Delegatura TPP w Niemczech otrzymała następujące transporty żywności:

1. z Delegatury TPP w Argentynie 4½ tony konserw mięsnych, smalcu wieprzowego i miodu ogólnej wartości 870 funtów,
2. z Delegatury TPP w Afryce Południowej około 5 ton przetworzonego owocowych (jam) wartości 250 funtów,
3. z Centrali TPP w Londynie 5 ton racji wojskowych australijskich wartości 500 funtów.

Łączna wartość wszystkich transportów wynosi £ 1.620.

NA MARGINESIE

LISTA NR 1

Jak się dowiadujemy z Gromady Cornwall w związku z zapowiadzianym rozpisaniem wyborów do Rady Narodowej na emigracji, tradycyjnym zwyczajem jest już gotowa Lista Nr 1. Lista Nr 1 nosić ma nazwę „Listy Bez-

partyjnego Bloku Zjednoczenia Narodowego”. W okręgu londyńskim lista ta ma podobno wyglądać jak następuje:

1) Generał, premier, dr Felicjan Sławoj Składkowski, 2) generał, komendant Stanisław Skwarczyński, 3) pułkownik, marszałek Bogusław Miedziński, 4) minister Janusz Jędrzejewicz, 5) minister, wojewoda Michał Grażyński, 6) generał, minister Tadeusz Kasprzycki, 7) generał, komendant Kordian Zamorski, 8) wicemar-

Zamów z góry prenumeratę na rok 1950

szalek, dr Leon Surzyński, 9) pułkownik, dr Tadeusz Schaetzel, 10) ambasador Juliusz Łukasiewicz, 11) wojewoda Włodzimierz Dziadosz, 12) poseł, redaktor, dr Ludwik Rubel, 13) senator Tadeusz Katelbach, 14) wicemarszałek Bohdan Podoski, 15) minister, ambasador, prezes Tytus Filipowicz, 16) poseł, redaktor Stanisław Mackiewicz, 17) poseł, redaktor, dyrektor Kazimierz Okulicz, 18) pułkownik, prezes Mieczysław Wyżel-Ścieżyński, 19) kapitan Wacław Drymer, 20) poseł Józef Sanojca.

TRZECIE MIEJSCE

Przed kilku tygodniami pewną wrzawę w polskim świątku emigracyjnym wywołała broszura p. Melchiora Wańkowicza pt „Klub trzeciego miejsca”, w której autor zapowiadał zwycięstwo Sowietów w przyszłej wojnie, głosił konieczność neutralności Polaków pomiędzy Zachodem a Wschodem, krytykował społeczeństwo amerykańskie i skarżył się na źle traktowanie swej osoby przez Polaków londyńskich przed swoim wyjazdem do Ameryki.

Tygodnik paryski „Placówka” donosi ostatnio, że p. Wańkowicz otrzymał właśnie od Amerykanów stałe stypendium w wysokości miesięcznej 300 dolarów dla siebie, a drugie 300 otrzymała pani Wańkowiczowa.

LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

ODPOWIEDŹ

Bardzo swoisty rodzaj polemiki stosuje wychodzący na emigracji „Orzeł Biały”. W nr 46, po przeglądzie prasy reżymowej, pod nagłówkiem „Dziwne pretensje” porusza ów tygodnik kwestię notatki „Skupieni”, umieszczonej w nr 140 „Myśli Polskiej”.

Redakcja pisma, licząc chyba na niskie uświadomienie „niepodległościowców” „skupionych” dookoła „Orła Białego”, podaje notatkę w takiej formie, że niezorientowany czytelnik mógłby sądzić, że „Myśl Polska” jest organem jakiegoś reżymowego stronnictwa. Przygwożdżającym argumentem ma być historyczne pytanie „Orła Białego”: „Więc przy kim mają ostatecznie skupić się żołnierze

Polski Walczącej? Czy przy Rokossowskim?”.

Odpowiedź poirytowanym bonzom „bezpartyjnym” powinna dać konstytucja, na którą się często powołują, gdy im to jest na rękę. Art. 11 mówi: „Prezydent R.P. d) jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych”. Art. 12: „Do prerogatyw Prezydenta należy: d) mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Generalnego Insp. Sił Zbrojnych”.

Robienie wodzów na zapas, jest co najmniej robieniem zamieszania. Jest nieszczyśnięciem naszej emigracji, że pod płaszczykiem imprez patriotycznych, usiłują niektóre nieodpowiedzialne czynniki, przemycać drogie im idee i nadawać im pozory przekonania ogólnych panujących w społeczeństwie.

T. HOBLER

T P P PORÓWNAJ CENY

STREPTOMYCINA (na receptę w Anglii) 1 g
PENICYLINA KRYST. 1 milion 10 A
PENICYLINA OLEISTA 1.250.000 (lotn.)
P.A.S. i WANILINA również
 po najniższych cenach

7/—
 20/—
 14/6

APTEKA POLSKA
JAGG & CO.
 18, ECCLESTON ST.,
 LONDON, S.W.1.
 Tel. SLO 1787.

ŚWIĘTA NADCHODZĄ — PAMIĘTAJ O PREZENTACH

W Administracji „MYŚLI POLSKIEJ”
 SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

„Stronictwo Narodowe w walce o Polskę”	2 sh
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa” (2 tomy).	12 sh
Wojciech Wasutyński „Tysiąc lat polityki polskiej”	4 sh
J. Lechno „W służbie narodowi”	1 sh

Najlepsze życzenia świąteczne składa w wszystkim Klientom

Polska APTEKA GRABOWSKIEGO

187, Draycott Avenue, London, S.W.3

MISCELLA LTD.

Dział budowlany

Wykonuje wszelkie remonty i dekoracje. Roboty elektryczne, wodociągowe i gazowe wykonywane są przez fachowców uznanych w Anglii
 Kosztorysy wstępne gratis

Zgłoszenia pisemne lub osobiście do biura:
 46, EXHIBITION RD., LONDON, S.W.7

KALENDARZYK POLAKA W W. BRYTANII 1950

Dziesiąte wydanie Kalendarzyka Polaka w W. Brytanii na rok 1950 do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i u wydawcy:

SKŁADNICA HARCERSKA

(księgarnia)

5, EGERTON TERRACE, LONDON, S. W. 3

Kalendarzyk zawiera wiele cennych informacji dla Polaków poza granicami kraju, aktualne adresy, kalendarium, notatnik i nową (w kolorach) mapkę kolejki podziemnej
 Piękna oprawa skórkowa

Cena 5/- (łącznie z podatkiem)

Żądajcie katalogów

Najlepsze życzenia świąteczne
 składa swoim Klientom

DRUKARNIA LEOPOLIS & Co. Ltd.

112, Westbourne Park Rd. London, W.2

Metro: Royal Oak, autobusy: 7, 28, 31, 36, 46

Afiszki (w ciągu 2 dni), reprodukcje, druki handlowe, zaproszenia, bilety, ulotki, działy totoligrafii

Z hosteli zamówienia pocztą

WSZĘDZIE DO NABYCIA KSIĄŻKA

dra Stanisława Skrzyпка

p.l.

„Ukraiński program państwowy w świetle rzeczywistości”

Nakładem Związku Ziem
 Południowo-Wschodnich R. P.

BREWIARZ DYPLOMATYCZNY

BALTAZARA GRACJANA

jezuity hiszpańskiego]

Książka dla dyplomatów, polityków i ludzi roztropych

! w 300 rozdziałach
 napisanych lat temu
 autor rozwija niezawodnych

zasad zręcznego postępowania

Z 3 wydania francuskiego z przypisami

Amelot de la Houssaie

sekretarza ambasady francuskiej
 w Wenecji

przełożył, wstępem i końcowymi
 przypisami opatrzył

BOHDAN GAJEWICZ

344 str. na dobrym papierze, z ilustracjami, złocona koronkowa okładka

Cena 18 sh

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

KALENDARZYK KOMBATANTA

na rok 1950

w trwałej i luksusowej oprawie przynosi
 cenne informacje ze świata

Cena 4/6 (plus przesyłka 3d.)

CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄŻEK SPK
 57, Edbrooke Road, London, W.9

K. Różański i F. Piechowicz SWÓJ DO SWEGO

Podole Boot & Shoe Craft

12, Estcourt Road, S. W. 6

Stacja kolejki podziemnej Walham
 Green lub West Kensington

Autobusy: 11, 14, 28, 30, 74, 91, 96

CENY UMIARKOWANE

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol.